Nr. 140. We Lwowie, poniedziałek dnia 23. Maja 1870. **Rok II.**

DZIENNIK POLSKI

Wychodzi codziennie o godz. 2giej z południa, w niedziele i święta o godz. 8mej rano, a w poniedziałki i w dnie poświętne o godz. 3iej.
Przedpłata wynosi: we LWOWIE rocznie **14** zł. — półrocznie **7** zł. — kwartalnie **3** zł. **50** ct. — miesięcznie **1** zł. **25** ct.
Z przesyłką pocztową: w PAŃSTWIE AUSTRJACKIEM rocznie **18** zł. — półrocznie **9** zł. — kwartalnie **4** zł. **50** ct. — miesięcznie **1** zł. **50** ct.
Z przesyłką pocztową ZA GRANICĘ: do Prus i do Rzeszy Niemieckiej **7** zł. (4 talary) — do Szwecji i Danji **10** zł. **40** ct. (6 talarów) — do Francji, Belgji i Anglji **8** zł. **80** ct. (18 franków) — do Szwajcarji **7** zł. (16 franków) — do Włoch **10** zł. **40** ct. (22 franków) — do Turcji i do Księstw Naddunajskich **7** zł. (16 franków) **kwartalnie.**
Numer pojedyńczy kosztuje 6 centów.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we LWOWIE: Bióro Administracji **Dziennika Polskiego** przy ulicy Szerokiej l. 554. W PARYŻU: na całą Francję i Anglję jedynie p. pułkownik **Raczkowski** rue du Pont de Lodi Nr. 1 W WIEDNIU: p. **A. Oppelik**, Wollzeile Nr. 22, pp. **Haasenstein & Vogler**, Neuer Markt Nr. 11. W PRADZE w FRANKFURCIE n. M., w HAMBURGU, w WROCŁAWIU i w ZURYCHU pp. **Haasenstein & Vogler** W BERLINIE p. **Rudolf Mosse.**
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 5 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.
Listy z pieniądzmi mają być przesyłane *franco* do Administracji „Dziennika Polskiego“ — **Listy reklamacyjne** nieopieczętowane nie podlegają opłacie.
Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Lwów 23. maja.

Gdyby niepomyślny rezultat układów z Czechami nie był tak łatwym do przewidzenia, moglibyśmy się chełpić niepospolitym darem proroczym, albowiem z pomiędzy wszystkich pism krajowych, jeden tylko *Dziennik Polski* nie mógł nigdy uwierzyć w możliwość pogodzenia antikonstytucyjnych dążeń z konstytucyjnemi, a tem samem, w ugodę z Czechami. Wczoraj urzędowa *Gazeta Wiedeńska* w najwymowniejszy sposób stwierdziła nieudanie się układów, ogłaszając patent cesarski, rozwiązujący wszystkie sejmy krajowe, a nierozwiązujący sejmu czeskiego. Widocznie tedy opór Czechów, zasilony i spotęgowany przyłączeniem się takzwanej historycznej szlachty do deklarantów, nie dozwolił hr. Potockiemu przystąpić na teraz czynnie do ugody z Czechami. Notablowie zgromadzeni w Pradze, jakkolwiek są *de facto* kierownikami opinji publicznej w swoim narodzie, i jakkolwiek nikt nie zdoła zaprzeczyć, iż Czesi w danym razie poszliby jednomyślnie za danym z ich strony impulsem, nie chcieli dać hr. Potockiemu przyrzeczenia, iż przyszły sejm czeski wyszle delegację do Rady państwa, skoro większość jego będzie czeską. Tłumaczyli się oni błahym wybiegiem, iż nie wiedzą, czy będą wybrani posłami, więc w imieniu przyszłego sejmu niczego przyrzekać nie mogą. Alež, jeżeli pp. Rieger i Palacki, Gregr i Sladkovsky, Zeithammer i Skrejszowski, Klaudy i Bielski, Prażak i Schrom, nie mogą wspólnie dać gwarancję co do zachowania się Czechów w pewnym danym razie, to któż na miłość Boga przywodzi w Czechach, czy może który z jenerałów moskiewskich, goszczących w Karlsbadzie?

Bądź co bądź, ugoda na teraz nie przyszła do skutku i chyba może w ostatniej chwili, pod presją patentów cesarskich z d. 21 b. m., Czesi namyślą się jeszcze i rokowania na nowo nawiązane wydadzą skutek pomyślniejszy. Mimo wszystkiego jednak, co z tego faktu wnioskują pisma centralistyczne, my nieudania się ugody czeskiej na żaden sposób za porażkę dla hr. Potockiego uważać nie możemy. O prawdziwej ugodzie, tj. o takiej, któraby zadowoliła obie strony, jednakowo mowy być nie mogło, a samo wejście Czechów do Sejmu i do Rady państwa jeszczeby ugodą nie było. Owszem, udział ten Czechów w czynnościach parlamentarnych byłby zamiast umniejszyć, przysporzył rządowi kłopotów. Skoro więc Czesi dobrowolnie wstrzymują się od tego udziału, skoro sami poddają się zaoczności, tem gorzej dla nich, a t e m l e p i e j dla gabinetu. Zostanie bowiem jeszcze i poza obozem deklarantów czeskich dosyć takich żywiołów w Austrji, na których rząd prawdziwie wolnomyślny i konstytucyjny oprzeć się i polegać może. Jednakże uzyskanie tego poparcia, zadowolenie tych żywiołów, naznaczenie każdemu z nich należnego mu stanowiska, powinno być teraz bezpośredniem i najpilniejszem zadaniem rządu.

Nie potrzebujemy dodawać, o jakich to żywiołach mówimy, wszak jest ich tylko dwa: liberalny żywioł niemiecko-austrjacki i żywioł polski. Albo żywioły te porozumieją się do wspólnej akcji i zapewnią sobie nawzajem używanie swobód narodowych i konstytucyjnych, albo w istocie jutrzenka niedalekiego zamachu stanu zaświta wkrótce na horyzoncie politycznym Austrji. To też od r. 1848 nigdy jeszcze tak silnie, jak w obecnej chwili, obopólna potrzeba porozumienia się i zbliżenia nie dawała się czuć i nam, i narodowemu stronnictwu niemieckiemu. Stronnictwo to coraz silniejszego nabiera przekonania, iż własny jego interes wymaga uznania naszej odrębności prawno politycznej i popierania naszych dążeń narodowych. U nas, z wyjątkiem wichrzycieli z interesu zmieniających swoje przekonania, bardzo szczupłą jest liczba tych, którzyby naprawdę nie uznawali potrzeby przyjaznego podania dłoni narodowi niemieckiemu, i to nietylko dla chwilowych interesów galicyjskich, ale dla dobra większej nierównie i ważniejszej dla nas sprawy.

Póki była u steru koterja centralistyczna, opierająca się na większości byłej Rady państwa, władała ona tak terorystycznie w obozie niemieckim, że każdy objaw zdania dla nas przychylny okrzyczany bywał jako zdrada niemieckiej sprawy i jako zamach na konstytucję. Ale dzięki Bogu, koterja ta na teraz straciła wszelki grunt pod nogami i pokazało się, że ludność niemiecka wyzwoliwszy się z pod jej opieki pojmuje stosunek Galicji, czyli — jak mawiają w niemieckich prowincjach Austrji, — stosunek „Polski austrjackiej“ *) do Austrji zupełnie inaczej, niż ministerjum grudniowe. Powinniśmy tedy przestać identyfikować naród austrjacko-niemiecki z byłym rządem centralistycznym, powinniśmy skorzystać z objawiających się na naszą korzyść prądów opinji, i utorować drogę do porozumienia się zupełnego.

Z natury rzeczy, rozpoczęcie działań w tym duchu to przypada przedstawicielom stronnictw galicyjskich, których hr. Potocki zgromadził obecnie w Wiedniu. Zjazd polityczny, zamierzony we Lwowie, nastręczy sposobność do obszerniejszego omówienia tej kwestji, a ponieważ i z niemieckiej strony, jak nam donoszą, odzywają się głosy, żądające bezpośredniego zetknięcia się i porozumienia, więc kto wie, czy myśl wspólnej konferencji polsko-niemieckiej nie będzie mogła wkrótce stać się rzeczywistością, i zastąpić z korzyścią owe ogólne zgromadzenie notablów, którego pomysł przypisywano obecnemu gabinetowi.

*) Chociaż rząd austrjacki w r. 1772 ochrzcił nasz kraj „Galicją“ i chociaż my sami równie jak Koroniarze, Wołyniacy, Podolanie z szczególną jakąś predylekcją używamy tej nazwy, Niemcy austrjaccy mówiąc o Galicji, nazywają ją zawsze *„Polen“*. P. R.

Sprawy krajowe.

Lwów 23. maja.

Wczorajszy *Dziennik Lwowski* poddaje słusznej krytyce „projekt rewizji konstytucji“ ułożony przez wydział mniemanego klubu Rezolucjonistów, a ogłoszony w *Gazecie Narodowej*. My dorzucimy w tej sprawie tylko słów kilka, a to w celu wytłumaczenia się, dla czego się nie zajmujemy tym „projektem“. Oto dla tego, że zdaniem naszem „projekta“ podobne zasługują na uwagę jedynie wtenczas, gdy są stawiane albo przez rzeczywiste stronnictwa, albo gdy dziennik, który je umieszcza, ma pewną powagę uzyskaną własnemi zasługami, tj. talentem lub konsekwencją polityczną. Ponieważ ani jeden ani drugi z tych wypadków tu nie zachodzi, ponieważ tak wydział, jak i klub Rezolucjonistów jest od dawna nader niezręczną fikcją, i nikt nie mający pretensji do stanowiska politycznego, do wspólności z tą fikcyjną firmą przyznawać się nie chce, więc nie ma obawy, ażeby niezaprzeczona bałamutność „projektu“ udzieliła się szerszym kołom, i dla tego też przeciw niemu w obronie wspólnego programu trzech największych kół politycznych w kraju nie wystąpiliśmy.

Komisja rozpoznawcza, która z wezwania Wydziału krajowego zajmuje się rozbiorem wniosku p. Ławrowskiego co do ugody Polaków z Rusinami jeszcze nie ukończyła swojej pracy. Donosiliśmy, że po świętach Wielkanocnych komisja, podzieliwszy się na dwie sekcje, rozpoczęła specjalną *enquête*. Otóż tylko sekcja jej szkolno-językowa (do której należą: pp. Pawlików, Chlebowski, Trzaskowski, Wachnianin i Starkel ukończyła już swoją robotę, i wygotowała referaty. Mówimy: referaty, ponieważ jest ich dwa; tak Polacy jak Rusini występują z osobnymi wnioskami bo na jedno nie mogli się zgodzić. Pod względem języka w szkołach frakcja ukraińska idzie nierównie dalej od postulatów p. Ławrowskiego Juljana, chociaż w innych kierunkach zdaje się być wyrozumialszą. Członkowie polscy tej sekcji zebrali ciekawy materjał statystyczny dla umotywowania swoich zapatrywań. Pokazało się, że na przeszło 8000 młodzieży uczęszczającej do gimnazjów i szkół realnych jest zaledwo 1300 młodzieży, którąby można uważać za specyficznie ruską, i to tylko ze względu na obrządek, a przecież wiadomo wszystkim, jak się u nas rzeczy mają z narodowością obrządkową, i jakiej to liczbie młodzieży ob. gr. katolickiego ani się nie śni należeć do innej narodowości, niż polskiej. Cyfry statystyczne wykrywają jeszcze fakt inny, bardzo charakterystyczny. Oto w szkołach realnych i technicznych tylko 5—6% znajduje się uczniów należących do obrządku gr. katolickiego. Sekcja szkolno-językowa ułatwiła się w kilku posiedzeniach.

Sekcja prawno-polityczna tej komisji, w której zasiadają pp. Smarzewski, Ławrowski, Zborowski, Szuszkiewicz i Starkel (należący do obu sekcyj,) mając trudniejsze zadanie, odbyła już 12 posiedzeń. Prawdopodobnie wypłyną i tu dwa odrębne referaty.

Do powrotu p. Smarzewskiego z Wiednia zapewne dojrzeją roboty o tyle, że będzie się mogła komisja zebrać in pleno. Ks. Pietruszewicz nie bierze udziału w komisji — polsko-ruskiej, i słusznie, bo on nie uznaje egzystencji Rusinów.

Austrja i Węgry.

Wiedeńska Rada miejska, nie zrażona niepowodzeniem, jakiego doznała pierwsza jej uchwała, dotycząca ministra br. Widmanna, zamierza kroczyć dalej na obranej drodze politycznej. Na piątkowem posiedzeniu tejże Rady wniósł radny profesor Suess następujący, licznemi podpisami kolegów poparty projekt:

„Zważywszy wzmagającą się i niepokojącą niejasność stosunków politycznych;

„zważywszy okoliczność, iż żadne z konstytucyjnie do tego powołanych ciał reprezentacyjnych nie jest obecnie w możności objawienia zdania swego o położeniu państwa;

„w pełnem wreszcie poczuciu obowiązku, ciążącego na Radzie gminnej jako reprezentacji pierwszego miasta niemieckiego, obowiązku użycia wszelkich środków legalnych, mogących posłużyć do obrony tego stanowiska, jakie szczepowi niemieckiemu w Austrji przynależy i konstytucją jest mu zapewnione, Rada gminna uchwala:

„1. Wybraną zostanie niezwłocznie komisja dziesięciu członków, która naradziwszy się nad formą i szczegółową treścią wyjść mającej z łona Rady gminnej w powyższym duchu manifestacji, przedłoży następnie pełnej Radzie odpowiedne wnioski;

„2. W celu wyboru tej komisji zawiesza się posiedzenie na 10 minut.“

TEODOR NARBUTT
historyk i syn jego Ludwik,
przez A. K. J.

(Ciąg dalszy).

IX.

Herbata z kozakami.

Oddawna już wojował pan Ludwik Narbutt. Dużo litewskiej ziemi zmierzył własnemi stopami. Wiele stoczył potyczek, bitew, mnóstwo urządził zasadzek. Całe roje moskiewskich wojsk otaczały go wszędy. Każde poruszenie swoje powinien był Narbutt obliczać z góry do najmniejszych szczegółów: ratował się bystremi poruszeniami, doskonałą znajomością niedostępnych dla obcego puszcz i niespodziewanemi zwrotami: uderzał zwykle w tę stronę zkąd najmniej spodziewano się, po bitwie bystrym oddalał się marszem, obierając kierunek, który nikomu przyjść nie mógł do głowy. Tak po bitwie pod Kowalkami, otoczony ze wszech stron do koła zwartym łańcuchem piechoty, jazdy i artylerji, przebija się, wypatrzywszy najsłabszy punkt i idzie za rzekę Kotrę potem — otwartem polem. Moskwa, mając w tym punkcie wielkie masy jazdy, przypuszczać nawet nie chce, by oddział powstańczy zaawanturował się w otwarte zupełnie okolice i pilnie strzeże lasy, obsadza je; tymczasem Narbutt rusza, oddala się. Spostrzegają nasz oddział Moskale już w znacznej odległości od kowalskiego pobojowiska, — pędzą więc za nim, pędzą. Pan Ludwik przechodzi jednakże niedościgniony przez rzekę Kotrę, pali most i w niedostępne zapuszcza się bagna.

Podanie niesie, że moskiewski pułkownik Weinberg na czele pierwszego szwadronu, wyprzedzając gęste masy pędzącej jazdy, doleciał pierwszy i ujrzał objęty płomieniami most, na drugiej zaś stronie rzeki zaległych strzelców-powstańców i Narbutta, stojącego na pagórku.

Pułkownik Weinberg zdjął czapkę, skłonił się; Narbutt grzecznie odpowiedział na przywitanie: z jednej i z drugiej strony nie strzelano, utarczka bowiem nie miała celu, ponieważ nieprzebyta nieprzyjaciół dzieliła rzeka. Jedna z tych zdradliwych, napozór spokojnych rzek litewskich, bo to i mała i wązka i brzegi nizkie, lecz wstąp do niej, to cię prąd zniesie, lub ił zassie; skoro zaś pokonasz te zawady i niebezpieczeństwa, to ugrzęźniesz na błotnistem wybrzeżu.

Po tych więc swoich świetnych wojaczkach nasz wódz znowu porzucił okolicę otwartszą, kilku poprzecznemi marszami zmylił uganiające za nim oddziały moskiewskie i bystrym, niesłychanie forsownym marszem wkroczył w sam głąb puszcz i bagien, ciągnących się na ogromnej przestrzeni między rzekami Kotrą i Świętą. Tu obrawszy niedostępne stanowisko, rozłożył obóz na czas dłuższy. Potrzeba nagliła zwiększyć liczbę walczących, gdyż w ostatnich potyczkach wielu poległo, a reszta powstańców była znużoną do ostateczności.

Działo się to w czasie ostatnich wileńskich zajść, opisanych w poprzedniej części.

Z ciekawości dowiedzenia się o skutkach rokowań siostry swojej i gońca, wysłanych przez niego do Wilna, Ludwik natychmiast po umieszczeniu swego oddziału w bezpiecznem miejscu, wyjechał z puszczy w towarzystwie dziewięciu jeźdźców do pewnego folwarku położonego za Kotrą. Tam spodziewał się spotkać rządowego gońca. Druga to była i ostatnia odosobniona wyprawa Narbutta, który nigdy zresztą nie opuszczał swych powstańców, i z nimi nawet zaglądać nie lubiał do dworów.

Gromadka z dziesięciu jeźdźców opuściła puszczę, przebyła gęsiego — koń za koniem — długą groblę, prowadzącą do mostu na przestrzeni blisko ćwierć mili wynoszącej. Grobla, jak wszystkie litewskie groble na uboczu, była wązka, ułożona z okrąglaków, które pod kopytem końskiem zapuszczały się w grząski grunt i wyskakiwały po przejściu konia z pewnem klaśnięciem. Po jednej i po drugiej stronie grobli, rozciągały się błonia, wprost przed jeźdźcami ukazywał się most z obok niego stojącym klekoczącym młynem, dalej otwarte pole, widać w pewnem oddaleniu kupę zieleni, białe ściany, na szarem, niby marmurowem podmurowaniu i czworobok topoli: to dwór — litewski szlachcic tam mieszka. Tędy udają się nasi. Wolne powietrze pól, widok uprawnej ziemi cieszy rolne serce Litwinów-wojaków. Spoglądają ciekawie i czule na zagony, miedze, na gruszki graniczne, rosnące po polach: każdy przypomina sobie swój majątek, lub swoją zagrodę, bo tu każdy z pola i od pługa. Brzęczą pałasze przy każdym żywszym ruchu konia, szczękają zawieszone przez plecy dubeltówki, nie jeden wąsa podkręca i ukradkiem łzę ociera, bo mu widok łanów przywodzi na pamięć i rodziców i siostrę pieszczoszkę małą i... Jeden naczelnik odmiennie od wszystkich wygląda. Nie przypomina, nie marzy, owszem wzrok jego w oddali czegoś szuka.

Wyjechawszy na otwarte pole obejrzał do koła całą przestrzeń; w kierunku dróg świecących z daleka, jak żółte pasma okolone drzewami, wyciągnął lunetę i potem nakazawszy jechać kłusem ruszył na przedzie. Po niejakim czasie stanęli u bramy folwarku, znajdującego się w pośród otwartych pól. Narbutt zatrzymawszy się przed zamkniętą bramą, spozierał na obejście, na okolicę i do stojącego z tyłu Kraińskiego mówił:

— Postaw kogoś na straży na tym gołębniku — wskazał palcem na wysoką wieżyczkę. Niech konie stoją okiełznane.

Tymczasem otwarto bramę, z piekarni wysypało się kilku parobków i kobiet, na ganku szlacheckiego domu stał gospodarz i pani domu, przez okna wyglądało dużo panieńskich główek.

Powstańcy wjeżdżali truchtem na szeroki dziedziniec i od samej bramy staropolskim zwyczajem witali państwo, potrząsając konfederatkami w ręku.

Państwo z ganku kłaniali uprzejmie i ciągle.

— Witam wielmożnego pana naczelnika, mówił gospodarz z nizkim ukłonem do Narbutta całującego panią w rękę. Staruszka dygała, podając trybem starych naszych dam rękę wyciągniętą i podniesioną wysoko.

— Witam wielmożnego pana dobrodzieja, odpowiedział Narbutt, czy macie państwo jakie nowiny?

— Natychmiast wielmożny panie naczelniku, ale proszę mi zaszczyt zrobić i wstąpić do ubogiego mojego domu. Oboje państwo kłaniali się nizko panu Ludwikowi, kłaniali się jego towarzyszom broni; — potem stara pani ceremonialnie podała Narbuttowi rękę, ten podał jej ramię i przez szerokie sienie naczelnik i gospodyni z wielką elegancją postępowali do otwartych podwoi bawialnego pokoju. Gospodarz domu witając kolegów Narbutta zapraszał każdego z osobna, — ciągle kłaniał się i prawił komplementa.

Był to obywatelski dom starej daty, jakich jeszcze wiele pozostało na Litwie.

Serdeczne przywitanie reszty rodziny i zgromadzonych kilku gości nie miało już tej nieco przyciężkiej, staroświeckiej grzeczności, z jaką państwo starzy przyjmowali wojaków. Przez długi czas w bawialnym pokoju panował zapał do nieopisania. Jak krewnych witali bohaterów, których wyprawa od dwóch miesięcy blisko była w ustach każdego Litwina; tych samych dziś oglądali powstańców, którzy tyle a tyle stoczyli bitew, a o każdej pogłoska ludowa rozniosła przesadne, bajeczne nawet szczegóły. Przed nimi zresztą stał sam Narbutt, uważany w tej chwili przez całą Litwę za człowieka opatrznościowego.

Uniesieniu końca nie było, jedna panienka ucałowała nawet Ludwika w rękę, a przez wszystkie okna patrzyli domownicy i czeladź dworska.

(C. d. n.)

Dla uzasadnienia tego wniosku przytoczył prof. Suess, iż celem jego jest: „doprowadzić różne stronnictwa Rady miejskiej do porozumienia się względem najważniejszych kwestyj politycznych, zostających dotąd w zawieszeniu;" zaś radny dr. Edward Kopp (znany prezes stowarzyszenia niemieckiego w Wiedniu) dodał z swej strony, iż „Niemcy w Austrji nie mają żadnego programu politycznego, wnioskodawcy chcą przeto, aby wiedeńska Rada gminna wytknęła taki program," do czego zdaniem mowcy jest ona upoważnioną i nie potrzebuje w tym względzie oglądać się dopiero na Radę państwa lub sejm.

Po dłuższej dyskussji, w której między innymi zabierał także głos znany z swej niechęci ku Polakom radny Wisłocki (Rusin), przyjęto w końcu znaczną większością powyższy wniosek profes. Suessa, z poprawką, iż wybrać się mająca komisja składać się będzie nie z 10, lecz z 15 członków. Wybór tej komisji odroczono do następnego posiedzenia.

Dla obznajomienia czytelników naszych z duchem, jakim przejęci są niektórzy członkowie stołecznej reprezentacji, przytaczamy jeden ustęp z mowy radnego Steudla. Powiedział on: „Gdyby Niemcom w Austrji groziło istotnie jakie niebezpieczeństwo, to w najgorszym razie spełniłoby się tylko w bardzo krótkim czasie najgorętsze życzenie niektórych, życzenie mianowicie: by Niemcy austrjaccy rzucili się w objęcia swych braci niemieckich i połączyli się z wielkim narodem niemieckim. A to byłoby zdaniem mojem, najmniejszem jeszcze niebezpieczeństwem".

Przeciw wnioskowi mówił tylko radny Löblich, twierdząc, iż wniosek ów postawiono dla tego, aby ustępującej Radzie państwa dać wstydliwe wotum ufności. „Ale ta Rada państwa nie zasłużyła sobie na zaufanie. W jej mocy było, uporządkować na nowo Austrję, czego jednak nie dokonała. Nie jesteśmy tylko Niemcami, lecz oraz Austrjakami, a jako tacy powinniśmy pragnąć ugody, i nie wolno nam rzucać iskry do beczki prochu, ani też dawać innym narodowościom powodu do powiedzenia: Wiedeń jest za dawniejszą Radą państwa, Wiedeń nie chce pokoju wewnętrznego w Austrji!"

Wczoraj odbyć się miało w Wiedniu w salach stowarzyszenia inżynierów i budowniczych zgromadzenie „reprezentantów niemieckich," czyli jak pisze *Tagblatt*, „członków i zwolenników stronnictwa teraźniejszej Rady państwa." Urządzeniem tego zebrania zajmował się komitet towarzystwa niemieckiego w Wiedniu. Zaproszenia wydano liczne. Z Wiednia i Niższej Austrji powołane są następujące „znakomitości": dr. Józef Kopp, dr. Stall, dr. Maks. Menger, prof. Reinisch, prof. Lustkandl, dr. Abel Schwarz, Michał Klapp (wszyscy są oraz członkami komitetu niemieckiego), dalej deputowani: dr. Hoffer, dr. Granitsch, dr. Kaiser, dr. Dienstl, Seri i Pacher, wydawca i redaktor *Nowej Pressy* Friedländer, radni miejscy Nikola i dr. Schrank. W ostatniej chwili zaproszono także dra Giskrę, jakkolwiek z początku żaden z byłych ministrów ani ich poplecznikow nie miał być przypuszczony.

Z Czech oczekiwani byli oprócz innych: dr. Schmeykal, Wolfrum i Kuh; z Morawy dr. Sturm; z Wyższej Austrji Weichs, Gross i Göllerich; z Gracu Kaiserfeld i Rechbauer (odmówili) — w politycznym względzie — jak pisze *Wanderer* — „bardzo mięszane towarzystwo".

Sprawy zagraniczne.

Florencja 17. maja.

(Koresp. Dziennika Polskiego.)

(F.) Donosiłem wam w liście moim poprzednim (nie otrzymaliśmy tego listu przyp. Red.), że Mazziniści na całe Włochy już oddawna rozciągają sieć organizacji tajemnej, niewidzialnej, celem zwalenia rządu monarchicznego. Mówiłem, że wypadki w Pawii należało tylko uważać za czyn wstępny do wielkiej akcji, to jest do ogólnego powstania, które prędzej czy później przy niedołęztwie władz politycznych nastąpić może. Prawda, że partja mazzinistowska nie jest tak silną przez się samą we Włoszech, i wobec rządu energicznego nigdy nie śmiałaby podnieść głowy. Jest ona silną obojętnością mas, które zniechęcone do rządu, dla jego niedołęztwa, pozwalają by agitowano przeciw władzom, obojętnem okiem patrząc na kłopoty szybko po sobie następujących ministerjów bez powagi i bez podpory w kraju. Siła więc agitatorów leży w nieukontentowaniu ogólnem, lecz bynajmniej nie w sympatji Włochów dla formy republikańskiej rządu; czują oni dobrze, że dziś nie pora myśleć o zwaleniu gmachu zbudowanego trudem i mozołem, i niedokończonego jeszcze. W ogóle, Włochom nie można odmówić zmysłu politycznego i wielka musi być nieudolność rządu, kiedy przy tak przychylnem poprzednio usposobieniu mas oświeconych, przyjść mogło do ogólnego zniechęcenia.

Wobec ostatnich wypadków w Catanzaro i w Valterra, ministerjum Lanza ma zamiar podać się do dymisji; czuje, że trudno mu będzie się utrzymać dłużej u steru rządu.

Wiadomości nadeszłe z Catanzaro mówią o różnych starciach, które miały miejsce między wojskiem a powstańcami. Liczba ostatnich wynosiła więcej, jak tysiąc ludzi. Wszędzie wojsko rozbiło oddziały mazzinistowskie, lecz ich nie zdołało rozproszyć zupełnie. Pierwszy oddział powstańców pokazał się dnia 6 b. m. w Curinga, gdzie wywiesił natychmiast chorągiew republikańską. Inne oddziały dnia 7. zajęły Chiaravalle, Davoli i Badato w okolicy Catanzaro. Dnia 8. znaczny oddział powstańców zajął miasto Filadelfia. Wojsko przybyło z Tiriolo, Nicastro i Pizzo zaatakowało Filadelfię tegoż samego dnia i wyparło republikanów. Dnia 9. wojsko posunęło się z Filadelfii za powstańcami, zajmującymi góry między Cortale i Filadelfia, i po krótkiej walce ci ostatni cofnęli się w góry. Powstańcy stracili kilkunastu ludzi zabitych i rannych. Do Catanzaro przyprowadzono 34, wziętych do niewoli, między nimi dyrektora della Luce Calabra.

Między powstańcami znajduje się Ricciotti Garibaldi (?) który dnia 8. komenderował oddziałem powstańczym w Filadelfii.

W Catanzaro obywatele są zdania, że Mazziniści po niepowodzeniu tak widocznem rozejdą się do domu. Przed kilkoma dniami rozpoczęły się również rozruchy w Toskańskiem. Wiadomości z Siena nie mówią dotąd o żadnem starciu, chociaż wojsko wyruszyło jednocześnie ztąd, z Pizy, Livorno i Sieny przeciw Mazzinistom, którzy zajęli Palle Celina i okolice Volterry. Niewiadomo w jakiej liczbie powstańcy zajmują pozycje wyżej wymienione. Małe oddziały pokazały się w Montieri i Torniella, inny oddział udał się do Maremmy. Wojsko wielkiem kołem otacza republikanów i w chwili obecnej prawdopodobnie już zaatakowało ich i rozprószyło.

Kronika.

Ciągła bałamutność. Jedno z pism tutejszych, którego program polityczny da się streścić w słowach: *plus ça change, et plus c'est la même chose*, zapewnia wczoraj w nader zabawnym artykule kierującym, iż nawet *Unia* jest pismem postępowem, i że w ogóle we Lwowie nie ma organu niepostępowego. Zapewne tedy ks. Krechowiecki jest zapalonym zwolennikiem emancypacji szkół z pod nadzoru konsystorzów, a prezes zjednoczonych trzech Rezolucjonistów dąży usilnie do usunięcia systemu reprezentacji „interesów," tj. stanów, z krajowej ordynacji wyborczej.

We wszystkich dzielnicach miasta Lwowa rozpoczyna się dziś bezpłatny jednomiesięczny kurs nauki czytania dla dorosłych. Miejsca nauki: w ratuszu, w szkole św. Elżbiety, św. Marcina, św. Anny i św. Antoniego. Codziennie od godziny 8—9 wieczorem W imię oświaty wzywamy służbodawców i pryncypałów, by ludzi swoich zniewolili do uczęszczania na tę naukę, urządzoną staraniem Towarzystwa przyjaciół oświaty ludowej.

Wypadek miejscowy. Onegdaj zgromadziły się niezliczone tłumy żydów na Krakowskiem obok kamienicy p. K. i przypatrywały się z oburzającą obojętnością cierpieniom pewnej ubogiej kobiety, wydającej na świat niemowlę. Niewtajemniczony w stosunki naszej stolicy nie dałby wiary, ażeby w mieście stutysięcznem mógł się wydarzyć podobny wypadek bez interwencji służby sanitarnej i to do tego przy ulicy tak ożywionej, wśród dnia białego. Winnismy dodać, że ani jeden policjant, ani też żaden z sług łanwójtowskich nie był obecnym temu wypadkowi.

Ogród zwany „Kisielką," zostający obecnie pod zarządem p. Pfinka ma tę niedogodność, że przy napływie kilkunastu gości więcej jak zwykle, nie posiada dostatecznej ilości kelnerów, którzyby obecnym usłużyć mogli. Okoliczność ta z niechęci prawdopodobnie bardzo wielu do uczęszczania w to miejsce. Wczoraj naprzykład wielu z obecnych odeszło po bezskutecznem kilkugodzinnem czekaniu na chleb z masłem i szklankę piwa. Wypada jednak skonstatować, że nieudała ta służba doskonale zna się na adycji. „65 a 20 jest 85, a 22 jest 107, a 4 jest **125**." Taki był rachunek podany pewnemu obok siedzącemu jegomości!

Majówka stowarzyszenia Gwiazdy ściągnęła wczoraj po południu przy nader pięknej pogodzie kilkaset osób na dolinę w lasku Krzywczyckim. Bawiono się ochoczo do późnego wieczora, i dopiero po godz. 10. wrócili wszyscy z muzyką na czele i z pochodniami do miasta. Członkowie straży ochotniczej *Sokoła*, którzy wczoraj po południu pod naczelnictwem p. Mańkowskiego zajmowali się sypaniem ziemi na kopcu unji, pod wieczór udali się z własnej inicjatywy na zabawę *Gwiazdy*, i przyjęci tam byli nader uprzejmie przez gospodarzy. We czwartek straż *Sokoła* urządza wycieczkę za miasto.

Bliższe postanowienie co do fiakrów, wydane przy sposobności nowej taryfy, którąśmy podali przed trzema dniami — są:

Ilość wsiadających, oznacza się przy fiakrze parokonnym na cztery osób dorosłych, a przy dorożce jednokonnej na dwie osoby dorosłe i jedno dziecię, lub jedną osobę dorosłą i troje dzieci. — Taryfa ustanowiona jest bez względu na powóz lub sanie, na dzień powszedni, święto lub niedzielę, równie bez względu na stan powietrza. — Na każde wezwanie do jazdy woźnica posłusznym być powinien, a w razie zamówienia stanąć ma w czasie i miejscu oznaczonem. — Skoro powóz lub sanie na placu stoją, nie może wezwany do jazdy woźnica uchylać się tłómaczeniem, że już przedtem został zamówiony przez kogoś innego. — Na odebraną należytość wydane być mają gościowi marki, oznaczające numer powozu i kwotę uiszczoną. — Taryfę należy umieścić w saniach lub powozie w miejscu, gdzieby ją łatwo dostrzedz można. — Konie powinne być zdrowe, silne, dobrze ujeżdżone i spokojne, a powozy muszą być bezpieczne i czysto utrzymane; ale i gość staje się odpowiedzialnym i obowiązanym do wynagrodzenia, jeżeli powóz zanieczyści, albo wczem uszkodzi. — Skargi na fiakra lub na dorożkarza, jakoteż na gościa mają być wniesione do c. k. Dyrekcji Policji. — Czas niedochodzący któregokolwiek kwadransu liczy się za pełny kwandrans. — Za jazdę nocną uważa się od 1. listopada do końca marca czas po godzinie 8. wieczór do 6. z rana, w innych zaś miesiącach od 10. wieczór do 5. rano. — Początek jazdy liczy się od chwili ruszenia fiakra lub dorożkarza ze stanowiska swego, a kończy się z opuszczeniem powozu lub sań przez gościa, jeżeli na siebie czekać nie każe, a zatem nie liczy się czas powrotu fiakra czyli dorożkarza na stanowisko. — Woźnica ma uważnym zrobić gościa na godzinę, w której się jazda rozpoczyna i kończy, inaczej ustąpić musi w tym względzie twierdzeniu gościa. — Taksa służy tylko wewnątrz linii czyli rogatek miasta.

W Kołomyi zaczęło wychodzić pod redakcją Jana Hawela i Miecz. Dunina Wąsowicza czasopismo literacko-naukowe pod tyt. *Jutrzenka*.

Proces karny hr. Erdödy. Cały Wiedeń zajęty jest w tej chwili tym procesem. Hr. Erdödy zarzucono, że w dniu 1. maja t. r. jechał konno przez *Praterstrasse*, (miejsce bardzo uczęszczane przez publiczność spacerującą) i przez to stał się winnym przestępstwa przeciw bezpieczeństwu ciała, tudzież, że znieważył czynnie pewnego policjanta. Hr. Jerzy Erdödy stawał przed sądem powiatowym m. d. na Leopoldstadzie. Zachowanie się jego w obec sędziego nosiło na sobie cechę lekceważenia sądu. Wszedłszy na salę, zdjął kapelusz i położył go wraz z szpicrutem na stole obok sędziego.

Sędzia (dr. Ernst.) „Woźny! Proszę postawić szpicrut i kapelusz na tamtym stole" (wskazuje na stół opodal stojący.) Do oskarżonego: „Panie hrabio! Pana obwiniają, że d. 1. maja jadąc przez *Praterstrasse* wykroczyłeś przeciw przepisom policyjnym przez jazdę konną pomiędzy przechodniami i że obbiłeś straż bezpieczeństwa i porządku publicznego."

Hr. Erdödy: „Opowiem fakt prawdziwy. Jechałem wolnym krokiem przez *Praterstrasse*; i nic dziwnego; — codziennie przejeżdża tamtędy tysiące jeźdzców! Zaledwie ujechałem sto kroków, gdy jakiś człowiek uchwycił konia mego, zwierzę młode i żywe, za cugle i zamierzył się do uderzenia, nie wiem czy mnie, czy konia? Prawdopodobnie konia.... bo koń cofnął się raptem wstecz i omal nie wyrzucił mię z siodła. Jest to moja maksyma, że gdzie godzą na moją skórę, tam i ja nie zasypiam gruszek w popiele, tylko staram się bić ile tylko wlezie. To też palnąłem tego jegomościa po głowie i oswobodziłem konia. To jednak nie skutkowało; przechodnie rzucili się na mnie i okładali mię kijami, a ja z mojej strony starałem się o ile możności oddać każde uderzenie z procentem. Czy przy tej czynności mojej nie dostało się policjantowi, o tem dokładnie zdać sprawę nie mogę."

Policjant, Karol Wundra nie jest także pewnym, czy tęgie uderzenia kijem po twarzy, głowie i jeszcze innych częściach ciała pochodziły od hrabiego, czy od publiczności; supponuje jednak, że od hrabiego, bo mu mówił jakiś przyjaciel przypatrujący się tej scenie z daleka, że hrabia młócił co się wlazło, i że najwięcej razów padło na plecy jego.

Obywatel jakiś zacny, przypatrujący się z okna swego wygodnego pomieszkania tej awanturze, zgłosił się do sądu w celu złożenia świadectwa w obronie hr. Erdödy. Z całą powagą wytłómaczył wysokiemu sądowi, że hr. Erdödy był w tym wypadku kozłem ofiarnym, którego nie dość że obłożono należycie kijami, jeszcze w końcu zrzucono z konia i prześladowano aż do drzwi kamienicy, do której starał się dostać.

Sędzia zważywszy należycie wszystkie okoliczności *pro i contra* wydał wyrok skazujący hrabiego na 100 zł. grzywny. Po wysłuchaniu tego wyroku odezwał się:

Hr. Erdödy: „Tak? — to pięknie!" i... zgłosił wyższe odwołanie.

Gwiazdy, czasopisma dla niewiast, wyszedł nr. 9 i zawiera: Drogi Opatrzności powieść c. d; Miłość macierzyńska przez Zofię z Brzozówki; Stałość dziewicy z ryciną; Piosnka o szarej godzinie; Rzeczy domowego użytku: Próby wełnianych materyj na bawełnę; Najlepszy sposób gotowania szparagów; Patentowane mydło, jego robota; Rozmaitości. Wzór znaków do chustek, rycina. W przyszłym miesiącu rozpocznie się druk zajmującego epizodu z czasów Kościuszkowskich pod tyt: „Paulina."

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Tarnopol 22. maja. *(Telegram Dz. Polsk.)* Posucha zaczyna dokuczać, i wywołuje obawę chybienia zbóż. Rzepak na jesień 12—13 zł. za 150 ft.; pszenica celna 7.40—8 zł., żyto dworskie 3.70—3.80; okowita za 41 miar 80° Trallesa 12.50 zł.

O dozwolenie trasowania linji kolejowej z Jarosławia do Wisły między Sandomierzem i Zawichostem, tudzież do Tomaszowa podał imieniem osobnego konsorcjum ks. Adam Lubomirski.

Księgosusz. Do 15. maja b. r. ustał księgosusz w Tustobabach, Hnilczu i Zawołowie powiatu podhajeckiego i w Kociubińczykach powiatu husiatyńskiego, wybuchł zaś na folwarku w Zalesiu powiatu borszczowskiego i w Kociubińcach powiatu husiatyńskiego.

Obecnie zaraza ta panuje w 1. miejscowości powiatu husiatyńskiego, i 1. miejscowości powiatu borszczowskiego, gdzie z 603 sztuk bydła, 10 padło a 20 ubito. Oprócz tego zabito jeszcze 40 sztuk o zarazę podejrzanych.

Ostatnie wiadomości.

W sprawozdaniu prezydenta ministrów z d. 21. bm., motywującem rozwiązanie Rady państwa i sejmów prócz czeskiego, przytoczono między innemi, że przed powzięciem stanowczej decyzji, chciało się ministerstwo zapewnić o poparciu swych zamiarów przez różne stronnictwa. Ze strony tych, którym chodziło o nienaruszoną całość konstytucji, można się było spodziewać skłonności do porozumienia na drodze konstytucyjnej; od tych zaś, którzy pragnęli rewizji konstytucji na swoją korzyść, można było oczekiwać umiarkowania w formułowaniu żądań i nieutrudniania zbyt wygórowanemi roszczeniami zamiarów ugodowych rządu. Ztąd wynikało dotychczasowe wyczekujące zachowanie się rządu.

Poczynione jednak doświadczenia zniewoliły rząd do opuszczenia tego stanowiska i do rozpoczęcia akcji. Ministerstwo mniema, że „nowe ukształtowanie konstytucyjnego prawa królestw i krajów w Radzie państwa reprezentowanych, z zawarowaniem interesów ogółu i zadowoleniem uprawnionych żądań poszczególnych, wtedy tylko może być osiągniętem, gdy ludności tych królestw i krajów podaną będzie sposobność dobitnego wyrażenia przez nowe wybory swych przekonań prawnych i tendencyj politycznych." Tylko odnowienie mandatów zapewnić może zamierzonej tak ważnej akcji rządowej zupełne poparcie pierwotnych sił ludowych.

Wyjątek co do Czech, gdzie tylko wybory uzupełniające będą zarządzone, motywuje p. prezydent gabinetu tem, że „ministerstwo nie nabyło wcale przekonania, iż obesłanie Rady państwa przez sejm czeski, stanowiące niezbędną premisę akcji konstytucyjnej, może już teraz być uważane jako niewątpliwie zapewnione na wypadek zupełnego odnowienia tego sejmu. Ewentualna zaś antikonstytucyjna postawa nowego sejmu czeskiego powiększyłaby tylko trudności odpowiedniego załatwienia kwestyj zostających w zawieszeniu."

O konferencji Polaków z hr. Potockim bardzo mało znajdujemy wzmianek w dziennikach wiedeńskich. Stara *Presse* umieszcza długi artykuł kierujący o tem, ubolewając nad niefortunnością usiłowań ugodowych i mniema, że rokowania z Polakami będą miały ten sam skutek co rokowania z Czechami; mężowie powołani z Galicji nie mogą jak tylko obstawać przy zasadach rezolucji sejmowej, podobnie jak Czesi obstają przy swojej deklaracji. Głównie zdaje się chodzić hr. Potockiemu o wyrozumienie, czy można liczyć na obesłanie Rady państwa ze strony sejmu galicyjskiego.

Narodni Listy w telegramie z Wiedna utrzymują, że obesłanie to nie podlega żadnej wątpliwości.

Wanderer donosi: Wszyscy reprezentanci Galicji obstają niewzruszenie przy rezolucji; obesłanie wszakże Rady państwa na wypadek zadowalającego załatwienia rezolucji wcale nie jest zakwestjonowane, jak w ogóle nie ma mowy o tem, aby Polacy łączyli się z polityką Czechów.

Z powodu rozwiązania sejmów z wyjątkiem czeskiego robi *N. f. Presse* uwagę: „To dowodzi, w jak wysokim stopniu Czesi okazali się wstrętnymi ministerjalnej polityce ugodowej, — Czesi bowiem przedewszystkim domagali się rozwiązania sejmu. I rokowania z notablami polskimi muszą nie bardzo iść po myśli rządu, gdyż polscy posłowie nie domagali się rozwiązania sejmu galicyjskiego."

Powołanie Lassera do Wiednia ma wedle *Tagblattu* na celu obmyślenie sposobów sprowadzenia Tyrolczyków napowrót do Rady państwa. A ponieważ Bukowina nie zrobi już zawodu, dla samego Petriny, Słoweńców zaś jest nadzieja pozyskać, więc chodzi tylko o Polaków, i z tymi już by od biedy było, żeby sobie hr. Potocki nie poradził. Zresztą przepowiada *Tagblatt*, iż hr. Potocki pożałuje, że nie złożył mandatu swego do rąk cesarza w chwili, kiedy się rozbiły rokowania jego z Rechbauerem.

Hr. Taaffe ma temi dniami wydać do namiestników instrukcję, jak się mają zachować wobec nowych wyborów, których termin będzie osobno oznaczony.

Z Pragi donosi *Presse*: „Stronnictwo czeskie oddało się już zupełnie feudałom. Od wyjazdu hr. Potockiego naczelny rej wodzi hrabia Clam-Martinic. Przywódzcy narodowi zajmować będą na przyszłość podrzędne tylko stanowisko, chociaż ślubowano sobie wzajemną solidarność. Ultramontani tyrolscy porozumiewali się także z stronnictwem młodo-czeskiem i przekonali się, że z tymi ludźmi „da się pomówić rozsądnie". Serdeczniejszego przyjęcia doznali Tyrolczycy w kole staroczeskiem i rozstali się dosyć zadowoleni.

Według *Narodnich Listów* odbędą się najbliższe konferencje ugodowe w Bernie, i to z inicjatywy hr. Potockiego. (?)

Tenże dziennik oświadcza, iż deklaracja czeska jest ogólnym (?) wyrazem prawnopolitycznej opozycji w Przedlitawii. *Pokrok* zaś ofiaruje Niemcom autonomię w urzędzie i w szkołach tak ludowych jak średnich. Przed układami co do kwestji prawnopolitycznych mieliby Niemcy ułożyć sobie i podać następnie do zatwierdzenia na konferencji ustawę narodowościową. Wątpimy aby się Niemcy tem zadowolnili.

W Zagrzebiu ponowiły się w nocy z 20. na 21. bm. sceny nieporządku dni poprzednich. Spiewano demonstracyjne pieśni, i z tego (!) powodu aresztowanych zostało 16 osób należących do wyższych stanów.

Izba bawarska odrzuciła wniosek względem zniesienia kary śmierci.

Opozycja w łonie Soboru przygotowała obszerny memorjał przeciw nieomylności.

Ruch w Lizbonie tyczył się tylko zmiany gabinetu. Niektórzy mówią, że po utworzeniu ministerstwa z Saldanhą na czele sprawa unji iberyjskiej będzie znów poruszoną, na co Napoleon III ma patrzeć bardzo chętnem okiem.

Z Rzymu telegrafują pod dniem 20 bm., że ruch zbrojnych oddziałów wzmaga się nad granicą państwa kościelnego, co widząc rząd papiezki wysłał na granicę prawie całą armję.

Francja żądała od rządu greckiego gwarancji dla wszystkich Francuzów, którzyby przypadkiem wpadli w ręce rozbójnikom greckim. Rząd ateński odmówił gwarancji. W bieżącym tygodniu rozpocznie się w Atenach proces pojmanych brygantów.

Telegrafowane kursa wiedeńskie

Wiedeń 23. maja o 10 godz. 25 min. Akcje frank-austr. 120.25; kredytowe 256.90; anglo-austrjackie 327.— Tramway 213.75; kolei połuduiowej 192.40; losy z r. 1860 96.—; napoleondor —.—; węgierskie losy —.—; kolei Karola Ludwika 233.75. Usposobienie: stałe. Paryż renta —.—; lomb. —. Usposobienie stałe

Wiedeń dnia 22. maja 2. godz. — m.
Akcje: kolei koszycko-oderb. —.—; kredytowe 256.20; banku ang. austr. 325.50; banku obrotowego —.—; kole Karola-Ludw. 233.—; kolei połud. 192.—; kolei państw. 400.—; banku franko-austr. 120.25; banku ludow. z całą wpłatą —.— banku budown. 72.25; banku centr. —.—; wied. Związku bankow. 235. ; kolei Elżbiety —.—; losy z r. 1860 —. ; kolei cisaúskiej —.—; napoleondor 9.86½. Usposobienie bez pokupu.

Przyjechali do Lwowa d. 23. maja.

Hotel Georga. Grzegorz Bienkiewicz z Królestwa, Henryk Malczewski z Uwsia, Bolesław Matkowski z Dobrowlan, Ludwik Bulikowski z Świtarzowa, Tytus Winnick. z Nadycza.

Hotel Langa. Rudolf Diener z Wiednia, Paweł Pastenyi z Wiednia, August Niedermoser z Wiednia.

Hotel Angielski. Ferdynand Biedermann z Łonia, Józef Cichocki z Piwody, Ferdynand Frank z Nahaczowa, Tadeusz Kownacki z Świtarzowa, Jędrzej Kruszewski z Chorobrowa.

Hotel Kuhna. Wiktor Płocki z Jawcza, Grzegorz Sochaniewicz z Bursztyna.

Hotel Europejski. Adam hr. Komorowski z Konotop, Bojomir hr. Starzyński z Derewlan, Dominik Łukasiewicz z Otynia, Jan Dworzak z Swirza.

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Redaktor odpowiedzialny: Henryk Rewakowicz. Z drukarni E. Winiarza.